



KAIROS

XXXI NIEDZIELA ZWYKŁA

3.11.2019

nr 16 (47)/2019

Parafia św. Jerzego w Jasienicy

www.parafia-jasienica.pl

EWANGELIA (ŁK 19, 1-10)

Jezus wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. A pewien człowiek, imieniem Zacheusz, który był zwierzchnikiem celników i był bardzo bogaty, chciał koniecznie zobaczyć Jezusa, któż to jest, ale sam nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzeć, tamtędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzał w górę i rzekł do niego: «Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się

zatrzymać w twoim domu». Zszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany. A wszyscy, widząc to, szemrali: «Do grzesznika poszedł w gościnę». Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: «Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogoś w czymś skrzywdziłem, zwracam poczwórnienie». Na to Jezus rzekł do niego: «Dzisiaj zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł odszukać i zbawić to, co zginęło».

KOMENTARZ

1. Czasami zdarza się coś, co wydaje się niemożliwe - ktoś, kto dzięki władzy i pieniądзом ma wszystko, chce spotkać kogoś niezwykłego, tzn. bardziej interesującego od siebie.
2. Jezus, otoczony tłumem, potrafił dostrzec każdego, kto szczerze chciał Go poznać. Zacheuszem kierowała nie tylko zwykła ciekawość, ale prawdziwe zainteresowanie osobą Jezusa.
3. Bezpośrednie zwrócenie się do zwierzchnika celników było dla niego, dla Zacheusza, niezwykłym przeżyciem, oto sam Mistrz mówi do niego. Ponadto chciał się u niego zatrzymać, właśnie u niego, choć tyłu było wokoło i z chęcią przyjęliby Nauczyciela.
4. Przemiana, która dokonała się w sercu celnika była niezwykła. Jego postanowienia dotyczące wynagrodzenia tych, których wcześniej skrzywdził, zapewne zaskoczyły wielu. Dzięki Chrystusowi zobaczył, że majątek i władza, to naprawdę nie wszystko.
5. Przykład Zacheusza jest już kolejnym z Ewangelii, gdzie wyraźnie widać, że nie wystarczy mówić, ale trzeba koniecznie zadziałać. Za słowem i deklaracją powinien pojawić się czyn. Mocnych w mówieniu jest wielu, mocnych w czynieniu niestety ciągle zbyt mało.

uzdrowił niewidomego. Zacheusz jest przedstawiony jako człowiek zamożny i przełożony celników.(...) Pragnąc jednak za wszelką cenę zobaczyć Chrystusa, wdrapał się na przydrożne drzewo, wskutek czego naraził się co prawda na drwiny, bo sytuacja była śmieszna – on, wszystkim znany dostojnik, na drzewie! – ale za to nie tylko zobaczył Jezusa, ale także został dostrzeżony przez Niego.(...) Zacheusz okazał się stokroć bardziej otwartym na Dobrą Nowinę niż ci, którzy go uważali za grzesznika. Oto oświadczył publicznie, że połowę swojej majątności rozdaje ubogim – choć Prawo zobowiązywało go do restytucji zabranej własności z dodaniem jednej piątej (Lb 5,6n) – gdyby się zdarzyło, że ktoś zostałby przez niego skrzywdzony, gotów jest wynagrodzić krzywdę w czwórnasób, choć Prawem był zobowiązany do zwrotu jedynie 120% wartości nieuczciwie zdobytej rzeczy (por. Kpł 5, 20-26).(…) Opowiadanie o Zacheuszu kończy się stwierdzeniem, że Syn Człowieczy po to przyszedł na świat, aby szukać i zbawić to, co zginęło. Dlatego przed wejściem do Jerycha przywrócił wzrok niewidomemu, a teraz przygarnął do siebie człowieka, którego uważano za publicznego grzesznika.

SPECJALIŚCI:

Opowiadanie o spotkaniu Jezusa z celnikiem Zacheuszem przekazuje tylko autor trzeciej Ewangelii. Zdarzenie miało miejsce w Jerychu, u którego bram Jezus

(KOMENTARZ PRAKTYCZNY DO NOWEGO TESTAMENTU cz.I, Bp Kazimierz Romaniuk, O. Augustyn Jankowski OSB, Ks. Lech Stachowiak, Poznań-Kraków 1999, s. 380-381)

oprac. ks. Robert Pochopień

*Nie daj sercom skurczyć się do
zaciśniętych pięści (S. J. Lec)*

Jako motto przywołałem jedną z wielu *myśli nieucz-
esanych* Leca. Błyskotliwy i przenikliwy obserwator
życia społecznego i wszelkiego innego błaga siłę wyż-
szą, by nie dopuściła do tego, co niedopuszczalne:
niech chroni człowieka od spazmów nienawiści, płyci-
zny, wulgarnego panoszenia się zwłaszcza w sferze
publicznej, zacięcia i zakleszczenia się w najniższych
instynktach odzwierzęcych, co w wypadku człowieka
żenujący i wstydlivy daje obraz.

My już wiemy, iż aby to się nie stało, potrzebny jest
człowiekowi jak powietrze do oddychania śmiech, nie
byle jaki jednak śmiech, ale poważny, filozoficzny.
Śmiech poważny (zdawałoby się wyrażenie sprzeczne
samo w sobie) jest takim rodzajem śmiechu, kiedy czło-
wiek niewspółmierności doświadczywszy między swo-
imi marnymi aspiracjami i zabiegami o własne *ego* za-
istnienie, podkreślenie i utrwalenie swoich myślatek
(karłowatych, pełzających podrygów spazmatycznych
swojego mózgu) a ogromem i nieskończonością rzeczy-
wistości, która drwi sobie z ludzkich spektakularnych
popisów na miarę skarłowaciałego świata, doznaje
kontrastu tak szokującego, że terapią może być już
tylko śmiech.

A budzą taki śmiech filozofowie, którzy intelektual-
nie zdają się przerastać niepomierne ludzi kondycji
pospolitej, a zachowują się i wyrażają jak pierwszy lep-
szy trochę rozgarnięty zapijaczony włóczęga bezdomny
(czyli człowiek rezydencjalnie elastyczny – jak chce
język politycznej poprawności). Starożytni myśliciele
warczeli na siebie jak psy, wyklinali siebie i wszelkimi
sposobami dogryzali sobie, żadnej okazji nie pomijając.
Kiedy przejdziemy do czasów nam bliższych, takie same
złorzeczenia wzajemne posłyszemy, dobywające się
spod pióra i z ust awangardy rodzaju ludzkiego. Oto
Thomasius, znany profesor filozofii z Lipska, wielkiego
Spinozę (wybitny XVII – wieczny filozof żydowski) na-
zywał „pismakiem, odczuwającym wstręt do świata”,
„błuzniącym arcy – żydem” i „dokumentnym ateistą”,
a do tego jeszcze „okropnym monstrum”. Inni zaś, pew-
nie instynktem stadnym gnani, podobnie mu złorzeczy-
li, mianując go a to : „głupim diabłem”, „ślepych kręta-
czem”, „zaślepionym półgłówkiem”, „szaleńcem, który
zasłużył sobie na dom wariatów”, „filozoficznym żebra-
kiem”. Krótką wystawił recenzję Leibniz jednej z ksią-

żek Spinozy: „nieznośnie beczelne pismo, przerażająca
książka”. Gdybyż w tych inwektywach było jeszcze cho-
ciaż odrobinę prawdy, jak w recenzji owej poczynionej
z okazji wydania tomiku poezji soc – realistycznej: „Po-
etę tego cechowało szlachetne ubóstwo myśli”.

Pewien profesor teologii wyrzucał gorzko Opatrzno-
ści, że zezwoliła na pojawienie się takiego człowieka jak
Wolter. Ten zaś, niewiele sobie robiąc z nienawiści,
jaką wzbudzał zwłaszcza wśród arystokracji czy kleru,
wyrażał swoje upodobanie do zabawy i śmiechu szy-
derczego tymi słowami: „Bóg powołał nas na świat,
abyśmy się bawili. Wszystko inne jest płaskie, wstrętne
i żałosne”.

Znane są ataki, jakie pod adresem Hegla, mędrca
berlińskiego, podejmował A. Schopenhauer (niemiecki
filozof, piewca pesymizmu). „Hegel, płaski, bezduszny,
obrzydlivy, nieuczony szarlatan, który z bezprzykładną
bezczelnością bazgrał niedorzeczności i nonsensy, ogło-
szony mędrce przez sprzedajnych popleczników i uwa-
żany za takiego przez głupców”. To jednak nie koniec
obelg. Hegel to „ubożuchny dobrodziej”, „duchowy Kali-
ban”, „mąciiciel głów”, „nauczyciel absurdów” o „fizjono-
mii piwożłopa”. Jego filozofia to „puste gadulstwo”,
„bezmysłny galimatias”, „filozoficzna błazenada”, „gry-
zmolenie pozbawionych sensu, szaleńczych słownych
tkanin, jakie dotychczas słyszało się tylko w domach
wariatów”. Nie inaczej wyrażał się też o Fichtem, na-
zywając jego tezy filozoficzne „sofizmatami”, „magicz-
nymi sztuczkami” i „tere fere”. Sam Schopenhauer
przekonany był o swojej sławie i niezrównanym zna-
czeniu swojej myśli. Postanowił tedy konkurować z He-
głem, którego wykłady cieszyły się ogromnym powo-
dzeniem. Postanowił wygłaszać swoje prelekcje w tym
samym czasie, co jego wróg intelektualny. Już po
pierwszym semestrze zmuszony był wykłady zawiesić,
ponieważ sala wykładowa świeciła pustkami. Powinien
był się tym niezbyt mocno przejąć, jako że powtarzał
nazbyt często, iż „gardzi ludzkością”. W sypialni miał
zawsze w pogotowiu naładowaną broń, a swoje dobra
ukrywał w najciemniejszym kącie mieszkania. Nigdy nie
golił się u balwierza ze strachu, iż ten mógłby mu pod-
ciąć brzytwą gardło. Panicznie obawiał się nadmiernej
bliskości innych ludzi (mógł wtedy posunąć się nawet
do rękoczynów). Pewną zancą szwaczkę, która prze-
szkadzała mu swoją paplaniną, rzucił tak mocno o zie-
mię, iż przyprawił ją o trwałe kalectwo, wskutek czego

ku swemu ubolewaniu, do końca życia musiał wypłacać jej rentę. Przykład mędrców poucza nas zatem, że od wzniosłości do śmieszności oddziela nas tylko jeden krok.

I tak śmieszając nas, obrzucają się wielkimi umysłami obdarzeni luminarze wszelkiej ludzkiej scencji, inwektywami z rysztocka rodem, a zachowują się jeszcze gorzej. Czy nie winien nas o smutek raczej przyprawiać taki stan rzeczy? A jednak... Pytał (chyba retorycznie)

Lec: „Czy wszystkie chwytły są dozwolone, by chwycić za serce?” Pewnie nie wszystkie. Ale gdy podglądamy umysły niepospolite do krotochwili zdolne i na śmieszność się wydające, sami dochodzimy do przekonania, że Stwórca ich wszystkich ogromne musi mieć poczucie humoru i chce nasze serca śmiechem porywać, również za ich sprawą. C.D.N.

ks. Leszek Łysiń

CORAZ CZĘŚCIEJ WYBIERAM CISZĘ

Cisza znikła nawet w szkołach. A przecież jak można uczyć się w hałasie? Jak czytać w hałasie? Jak kształtować swój umysł w hałasie? Jak budować swoją myśl i zarys swojej wewnętrznej istoty w hałasie? Jak otworzyć się na tajemnicę Boga, na wartości duchowe i na naszą ludzką wielkość w nieustannej wrzawie?
Kard. Robert Sarah *Moc milczenia*

Przyszło nam, żyć w nieustannym hałasie. Człowiek wstaje rano obudzony natarczywym, drażniącym dźwiękiem budzika, zrywa się na nogi, być może włącza radio, TV, cokolwiek, byle grało, poranna toaleta, śniadanie, wyjście do pracy, nierzadko w słuchawkach na uszach, w samochodzie wybrzmiewa muzyka – jakakolwiek byle grało, miasto wprost kipi od hałasu, szum przejeżdżających samochodów, ludzkich głosów mieszających się ze sobą, nic nie znaczących, krzyczą reklamy, przyciągając wzrok, starając się wcisnąć nam kolejną nieistotną informację, człowiek już nawet tego nie zauważa, pędzi spóźniony na spotkanie, do pracy, do szkoły... gdyby nagle znalazł się w całkowitej ciszy ma wrażenie że może go ona zabić, wpędzić w depresję, przygnębienie, rozpacz...dlatego ucieka przed ciszą jakakolwiek a potem czuje się zmęczony i nie może zrozumieć dlaczego.

Szkolny korytarz, standardowo poziom decybeli przekracza tu prawdopodobnie ustalone normy, dzieciakom to nie przeszkadza, nie zauważają tego, wręcz przeciwnie, widzę dwóch uczniów, biegną korytarzem i krzyżując na całe gardło, zagłuszają hałas jeszcze większym hałasem. Nie irytuje was to? – pytam – nie drażni?. Skądże, przerwa jest po to żeby się wyszaleć. Za chwilę nie będą mogli się skupić na lekcji, napisać kartkówki, skoncentrować na słowach nauczyciela, ale w ich mniemaniu to wina szkoły...bo nudna. Na szczęście jest godzina 15 czas szkolny powoli dobiega końca, po całym dniu hałasu, również tego wewnętrznego związanego z nadmiarem informacji, wychodzą ze szkoły... w słu-

chawkach na uszach, wracają do domu rzucając plecak, próbują się uczyć – gra jakaś muzyka, często niespokojna, niespójna, potem jeszcze komputer – więcej śmieciowych informacji, telewizor, wszystko generuje jakiś dźwięk, na koniec czas snu uff nareszcie chwila spokoju... nie dla wszystkich, wielu z nich zasypia przy dobiegającej w tle muzyce... mówią, że inaczej nie potrafią. Czas na refleksję? poukładanie myśli, informacji, zdobytej wiedzy? W zasadzie nie istnieje. Modlitwa? Bóg przemawia w ciszy, a ciszy jak na lekarstwo, więc i modlitwa jest towarem deficytowym.

Kard. Robert Sarah w książce *Moc milczenia*, snuje refleksje na temat ciszy: *Łatwe słowo i pospolity obraz rządzą dzisiaj życiem wielu ludzi. Mam poczucie, że współczesny człowiek nie umie powstrzymać nieprzerwanego potoku napuszonego, fałszywie moralizatorskiego słowa i bulimicznej potrzeby podrobionych ikon. Ludziom Zachodu milczenie warg wydaje się niemożliwe. Środki przekazu kuszą jednak także społeczeństwa afrykańskie i azjatyckie, popychając je do zagubienia się w bujnej dżungli słów, obrazów i hałasów. Świecące ekrany potrzebują gargantuicznych ilości pokarmu, żeby zapewnić ludzkości rozrywkę i zniszczyć sumienia. Fakt milczenia przybiera pozory słabości, ignorancji albo braku woli. We współczesnym systemie człowiek milczący staje się kimś, kto nie umie się bronić. Podczłowiekiem. "A contrario", ten, kto jest uznawany za silnego, jest człowiekiem słów. Miażdży i topi drugiego w potokach swojej wymowy.*

Problem ciszy nie dotyczy oczywiście tylko tego co zewnętrzne, chodzi ostatecznie o nasze Wewnętrzne, które niejednokrotnie krzyczy nawet jak pozostaje na zewnątrz w ciszy, bo nie potrafi inaczej, przesiąkło hałasem jaki je otacza. W takim wypadku cisza zewnętrzna może być rzeczywiście zabójcza, człowiek jakby zbyt nagle wynurzył się z otchłani morskich na powierzchnię, organizm nie jest w stanie się przestawić, jest taka

cisza, pełna samotności, poczucia osamotnienia, beznadziejności – taka cisza może być niebezpieczna, bo zionie pustką, niczym nie jest wypełniona. I w tym sensie rację mieli uczniowie klasy 8 którzy powiedzieli mi kiedyś, że w ciszy człowiek popada w depresję. Oni postrzegają ciszę jako, pustkę, beznadziejność. I taka ona rzeczywiście potrafi być jeżeli człowiek nie wie co z nią zrobić jak i czym ją wypełnić. Najlepszym wypełnieniem byłaby obecność kochającego nas nieskończenie Boga, ale Jego trudno dostrzec bez modlitwy a o tą jak już wspominałem w hałasie trudno. Koło się zamyka.

Ale cisza nie musi być całkowita pustką. Spacerując leśnymi drózkami, pośród szeleszczących liści, śpiewu ptaków, szumu wiatru w koronach drzew – pozostajemy w ciszy która jest pełna niosących ukojenie dźwięków. Jeszcze jeden cytat z kard. Saracha: *Kiedy w milczeniu słuchamy Mozarta, Berliozę, Beethovena czy śpiewu gregoriańskiego, doznajemy innych uczuć, innej czystości, innego wdzięku, innego uniesienia ducha i duszy. Człowiek wchodzi wtedy w wymiar "sacrum" i w niebiańską liturgię, stajemy na progu czystości absolutnej. Tutaj muzyka swoją ekspresyjnością, zdolnością do nawracania dusz, wprawia serce człowieka w drzenie zharmonizowane z sercem Boga. Tutaj muzyka odzyskuje sakralność i Boskie pochodzenie.*

I taka cisza może prowadzić do modlitwy, nasza dusza zestrza się Bożą obecnością, takiego rodzaju ciszy musimy szukać na co dzień, pokazywać ją młodym ludziom dla których coraz częściej jest to obszar nieodkryty i niezbadany.

Na koniec jeszcze jeden głos wyjaśniający potrzebę ciszy który jak najbardziej warto wziąć pod rozwagę.. Piotr Wereśniak, polski reżyser, scenarzysta, na swojej stronie internetowej pisze tak:

(...) Bo cisza, której tak często potrzebuję nie jest ciszą fizyczną. Nie chodzi o brak fal dźwiękowych. Chodzi o brak treści, które ktoś chce wtłoczyć mi do mózgu. Brak rozmów, brak telewizji, brak muzyki, reklam i całej masy natarczywych przekazów, które czyhają na człowieka na każdym kroku.

Po co mi ten brak treści? Po co ta cisza?

Żeby pomyśleć. Żeby pobyc przez chwilę samemu z własnymi myślami. Żeby mózg mógł spokojnie zająć się jakąś sprawą. Żeby nic nie rozpraszało, nie prowokowało, nie wciskało się w uszy i pod powieki.

A jest tego śmiecia pełno. Każdy walczy o to, żeby zwrócić na siebie uwagę. Każdy news jest ważny, każda powieść bestsellerowa, każda piosenka hitowa i każdy film kultowy.

Nie interesuje mnie to. Mój czas jest tylko mój i ja nim dysponuję. Ja decyduję, kiedy chce mieć spokój, a kiedy mam ochotę skonsumować jakiś hałas. I sam, osobiście, starannie ten hałas wybieram.

Zauważyłem, że coraz częściej potrzebuję tej mojej ciszy. Również po to żeby zgłodnieć. Żeby zatęsknić za jakąś sensowną treścią. Po tygodniu niestuchania muzyki ulubiona płyta staje się wielkim muzycznym wydarzeniem. Film oglądany raz na tydzień staje się dużo ważniejszy, niż filmy oglądane codziennie. Telewizor włączany na krótko, tylko w konkretnym, przemyślanym wcześniej celu ma o wiele więcej sensu, niż ten sam telewizor włączony na okrągło.

Poza tym mózg zanurzony w braku atakujących go treści zaczyna tworzyć własne. I o to chodzi. Nic tak nie zabija kreatywności jak nadmiar przypadkowych treści.

Dlatego stosuję bezwzględną selekcję treści, na które mam poświęcić mój czas. I coraz częściej wybieram ciszę...

ks. Rafał Dendys

ZBAWICIEL NA MOCACH

Tak zwykło się tytułować niezwykle przejmujący wizerunek Chrystusa, który znajduje się na suficie prezbiterium jasińskiego kościoła.

Ukazuje on Chrystusa zasiadającego na tronie, choć sam tron – krągły fotel na czterech nóżkach, z oparciem przechodzącym w podłokietniki i z podnóżkiem – jest zarysowany zaledwie leciutkim konturem i trzeba podejść bliżej, żeby w ogóle go dostrzec.

Na tronie

Chrystus przedstawiony jest w postawie siedzącej, która symbolizuje władzę sądenia. Jest to nawiązanie do przypowieści o Sądzie Ostatecznym, zawartej w 25.

rozdziale Ewangelii według św. Mateusza: „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych ludzi od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów”. W lewej ręce trzyma otwartą księgę z dużymi literami alfa i omega, jako iż jest On początkiem i kresem wszystkiego (pisałem o nich w poprzednim numerze „Kairoso”). Prawą dłoń unosi w geście błogosławieństwa. Palce wskazujący i środkowy trzyma złączone, co oznacza zespolenie w Jezusie dwóch natur: boskiej i ludzkiej. Ciemna karnacja Jezusa przypo-

mina Jego łączność z Adamem – człowiekiem ulepionym z prochu ziemi. Jasnobrzązowa szata nakryta złotym płaszczem oznacza człowieczeństwo obleczone bóstwem. Rozwiany płaszcz Jezusa podkreśla fakt, iż Jego obecność wypełnia naszą świątynię. Pod stopami Jezusa leży podnózek. To symbol ziemi, która jest podnóżkiem stóp Pana (Iz 66,1). Lewa stopa umieszczona niżej, wskazuje ruch: oto Zbawiciel w swej chwale zstępuje na ziemię.



Figury geometryczne w tle

Tajemniczo przedstawia się tło postaci Jezusa. Tworzą je kolejne warstwy: różowy romb, niebieski owal, brązowy romb i płomienisty owal koloru złotego. Romb różowy, bezpośrednio za plecami Jezusa, symbolizuje Ducha Świętego – ogień, który Jezus przyszedł rzucić na ziemię (Łk 12,49). Niebieski owal oznacza niebiosy – aniołów adorujących Pana, gotowych do wypełnienia posłannictwa, jakie im zleci. Kolejny romb oznacza ziemię. W jego czterech rogach umieszczano nieraz postaci czterech Ewangelistów. Oznaczają one także cztery żywioły (ziemię, powietrze, ogień i wodę) oraz cztery strony świata. Wreszcie złoty owal, to tak zwana

mandorla (w języku włoski słowo to oznacza migdał). Jest on symbolem bóstwa Jezusa, światłości wiekuistej, niepojętego blasku, który otacza Go podczas Przemienienia.

Tradycja „Maiestas Domini”

Skąd taki wizerunek w naszym kościele? Symbolicznie nawiązuje on do Księgi Apokalipsy św. Jana. Jej czwarty rozdział opisuje wizję Zasiadającego na tronie. Malowidło w naszym kościele, to drzwi otwarte, przez które – jak św. Jan Apostoł – zaglądamy w niebo. Tego rodzaju wizerunki przedstawiano już pod koniec piątego wieku, umieszczając je najczęściej w apsydzie – czyli, tak jak w naszym kościele, na suficie prezbiterium, ponad ołtarzem. Na zachodzie zwano je „Maiestas Domini” (Chrystus w Majestacie). Zaś w tradycji Kościołów Wschodnich tytułowano je jako „Zbawiciel w Majestacie” albo Zbawiciel na mocach”. Od piętnastego wieku takie wyobrażenie Jezusa znajduje się również w ikonostacie cerkwi prawosławnych.

Tak więc obraz Jezusa, który mamy przed oczami stojąc na modlitwie w naszym kościele, ma – jak widać – niezwykłą symbolikę i bogatą tradycję w ikonografii chrześcijańskiej.

oprac. ks. Jacek M. Pędziwiatr

MYŚLENIE POZA DOCZESNOŚĆ

W moim życiu przyjdzie taki dzień, w którym stanę twarzą w twarz z Bogiem. Nie powinnam czuć się zaskoczona, albowiem jest to przecież cel mojego życia, które nie powinno przejawiać się biernym oczekiwaniem, lecz poprzez moje codzienne czyny podążaniem ku Jezusowi Chrystusowi.

Istotna jest więc moja gotowość na to spotkanie. Nie jest aż tak ważne, jak to się stanie i kiedy, lecz raczej jak mam żyć dzisiaj, aby to podążanie nie było nadaremne i nie skończyło się dla mnie wieczną goryczą.

Rzymski filozof i moralista Lucius Annaeus Seneka w swym dziele *O krótkości życia* pisze:

Nic nie jest bardziej obce dla człowieka zajętego niż życie. Żadnej innej umiejętności nie uczymy się z większym trudem. Przez całe życie należy się uczyć żyć i –

co może jeszcze bardziej cię dziwi – przez całe życie należy uczyć się umierać”.

Natomiast w *Listach moralnych do Lucyliusza* pisze:

Niektórzy dopiero wtedy zaczynają żyć, kiedy trzeba już kończyć. Jeżeli to uważasz za dziwne, to dodam coś, co jeszcze bardziej ciebie zadziwi: niektórzy przestali żyć, zanim jeszcze zaczęli”.

Zanim więc stanę twarzą w twarz z Bogiem, spróbuję stanąć twarzą w twarz z samą sobą. Czy stać mnie na to, aby odłożyć telefon wyłączyć internet, telewizor i radio, by w ciszy spotkać się ze swoimi myślami, w prawdzie o przeszłości, teraźniejszości i planach na przyszłość? Czy dostrzegam obecność Boga w moim życiu? Czy stać mnie na to by przez chwilę popatrzeć na siebie oczami ludzi których spotykam na swojej drodze, czy swoimi działaniami nie sprawiam, że oddalają się

ode mnie? I w końcu, czy stać mnie na to by popatrzeć na siebie oczami Boga? Czy Chrystus wyłaniający się z Ewangelii pochwaliby moje życie terazniejsze i plany na przyszłość?

Ks. Leszek Łysień w książce *Myślenie według Ewangelii* przypomina zdanie księdza Konstantego Michalskiego: trzeba mieć miłość w myśleniu. Autor książki *Między heroizmem a bestwialstwem* pisze: „Rośnię ten, który kocha, bo miłość rozszerza mu duszę do tych rozmiarów, które są warunkiem jego wewnętrznego zdrowia i rozrostu. Rozszerza się dusza, zwłaszcza wówczas, kiedy z niej zrodziła się miłość religijna w kontakcie z Bogiem jako najwyższym dobrem; kto bowiem rozkochane w Bogu oczy przeniesie na stworzenie, widzi w nich odwieczne ich związki z Bogiem, widzi każdą ich wartość jako odbłask piękna bożego. Rozsze-

rzając się przez religijną miłość, zyskuje dusza tę atmosferę, jakiej jej potrzeba na to, żeby się ustrzegła nawet w nieszczęściu od acedii, żeby w sobie ani się nie zakwaszała, ani od wewnątrz nie mroziła swych skarbów”. Ks. Leszek Łysień pisze: „Miłość (rozpalona przez Chrystusa) wyzwala myślenie, które poszerza człowieka, zaś ono karmi się i syci miłością, by nie zatracić się w duchowej apatii i obojętności (czyli *acedii*)”.

Z nadzieją zatem zbieram swoje myśli, że skoro miłość jest w stanie zainspirować myślenie, dogłębnie je przemienić (choć przecież myślenie rządzi się własnymi prawami i nie daje się powodować czynnikami zewnętrznymi), to ta miłość ogarnie też moje życie, i takie jakie jest, poniesie ku miłosiernym dłoniom Boga.

Elżbieta Juzba

PAMIĘĆ O NASZYCH ZMARŁYCH – NA ZAWSZE W NASZYCH SERCACH

*Na niebie
umarli obchodzą urodziny,
gwiazdy zrzucają na ziemię
w sukniach z iskier.
Echo ich wypełnia powietrze
krzykiem cieniutkim jak szkło.
Umarli, wymyć na rocznicę,
w chmury proszą żywych.*

Jak co roku w listopadzie nasze myśli skierowujemy w stronę osób nam najbliższych, które odeszły od nas, pozostawiając trwałe ślady w naszej pamięci. Powracają wspomnienia... często powodując wzruszenie, a zarazem łezki w oczach.

Pragnę podzielić się pewnym osobistym przeżyciem, które dotyczy mojego Taty. Otóż kiedy był w szpitalu, (diagnoza niczym wyrok śmierci, czyli nowotwór, w tamtym czasie, kiedy nie było jeszcze takiego postępu w medycynie, jak obecnie, tak ten stan określono), przekazałam mu obrazek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Fakt ten wywołał niesamowite wzruszenie, a jednocześnie dodał sił do walki z chorobą. Następnego dnia wizerunek Matki Boskiej został umieszczony na ścianie sali szpitalnej, gdyż Tato poprosił o młotek i gwoździe. Byłam pod wielkim wrażeniem całej tej sytuacji, kiedy trudno było powstrzymać napływające łzy wzruszenia. Modlitwy można powiedzieć, że niejednokrotnie wysłuchane, kiedy stan zdrowia się poprawiał... życie przedłużone o parę lat, lecz w ostateczności należało pogodzić się z tym, że Bóg zabrał mojego Tatę od nas do siebie... trudno było się z tym pogodzić... zawsze w modlitwach prosiłam Matkę Boską, aby otoczyła go opieką. Na zawsze pozostaniesz w naszych sercach.

Żal i smutek powraca, tak zwyczajnie po ludzku. Pozostaje na zawsze ta nadzieja, która pozwala przeżyć... Ponowne spotkanie z Tobą w Domu Ojca.

Czy to zbyt patetyczne, emocjonalne? Ktoś powie bezpodstawne, tym bardziej po tylu latach, które upłynęły.

A może, co znacznie gorsze, ale i z taką opinią można się spotkać... wręcz nienormalne, czyli z psychiką coś nie tak? Otóż wbrew wszystkim tego typu poglądom, uważam tego właśnie typu podejście, za w pełni uzasadnione i normalne. Nie zgadzam się, a wręcz jestem oburzona pewnymi stwierdzeniami przytaczanymi w związku z tym tematem. Niedawno przeczytałam artykuł w prasie katolickiej, gdzie doszło do sformułowań typu "Kochany człowiek staje się dla nas bożkiem, a jego brak to koniec świata". Mało tego, gdy taka osoba umiera przez lata nie może wyjść z żałoby i uważa, że życie straciło sens.

Według autora dotyczy to zarówno relacji małżeńskich, jak i rodzicielskich. Dla nas osób świeckich, każdy to wie, kto stracił kogoś bliskiego z rodziny, sytuacje takie powodują żal, rozpacz, trudności z pogodzeniem się z tym faktem. Pomaga tutaj wiara, że spotkamy się znów i oczywiście modlitwa. Przeżywanie w taki sposób utraty najbliższej osoby jest czymś zupełnie naturalnym z punktu widzenia psychologicznego. Uważam, że świadczy to o pozytywnych wzajemnych relacjach postaci sobie bliskich. Dlatego jak przestrzega ks. Twardowski: "ŚPIESZY SIĘ KOCHAĆ LUDZI, BO TAK SZYBKO OD NAS ODCHODZĄ”.

Jan Paweł II zwykł być mówić: "CZAS UCIEKA, WIECZNOŚĆ CZEKA." Ze wspomnień osobistego lekarza naszego Świętego dowiadujemy się, że umierający Papież przypominał mu Chrystusa, z tą różnicą, że Chrystus na krzyżu

mógł mówić, zaś Papież odchodził w milczeniu. Spowodowane to było zabiegiem tracheotomii, która według lekarzy była konieczna dla dalszego życia. To porównanie, czyli ta paralela wypowiedziana przez tegoż lekarza Renato Buzzonetti, była przytaczana przez wielu publicystów. Istnieje pogląd, że sam Ojciec ŚWIĘTY byłby przeciwny tego rodzaju sformułowaniom, gdyż uważał, że każdy człowiek musi przejść swoją drogę krzyżową. Papież za-

praszał wszystkich do towarzyszenia w swojej ostatniej drodze cierpienia, co miało walor niejako pedagogiczny: jednym chciał uświadomić, innym przypomnieć, że od śmierci się nie ucieknie, że każdy stanie z nią oko w oko... Lecz dla pocieszenia pisał w wierszu *Liść*, że "ŚMIERĆ JEST TYLKO KRÓTKIM PROMIENIEM SŁONECZNYCH GODZIN".

opr. Bogusia Wieczorek

wybór poezji: *Madonny poezje*, Tadeusz Chrabowski

CO ZROBIĆ, ABY DZIECKU SIĘ CHCIAŁO... CZYLI JAK I CZY SKUTECZNIE MOTYWOWAĆ, CZ. II

Negocjacje

Każde dziecko chce czuć, że jest dla nas ważne i szanujemy jego samodzielne decyzje. Oczywiście nie o to chodzi, aby decydowało czy ma myć zęby czy nie, ale może samo wybrać sobie kolor szczoteczki czy rodzaj pasty do zębów. To na pewno zachęci go to do ich używania. Jeśli maluch będzie brał udział w ustalaniu zasad, poczuje się bardziej odpowiedzialny za ich przestrzeganie.

Docenianie

Doceniamy na początku bardziej podjętą próbę, wkład pracy niż efekt końcowy np. włożyłeś dużo pracy w ten rysunek, możesz być z siebie dumny! Wzmocnimy poczucie kompetencji i przekonanie, że ważne są osobiste dążenia. Warto też uświadomić dziecku, że dużą wagę ma sama próba wykonania czegoś np. pójście na trening karate, samodzielne ubranie się. Jest to kolejny krok ku samodzielności, zyskania poczucia swojej wartości, pewności siebie i oczywiście własny rozwój. Doceniamy starania, nawet jeśli towarzyszą im błędy, a wtedy na pewno zmotywujemy dziecko do podjęcia kolejnych wyzwań.

Dobry przykład

Dzieci są świetnymi obserwatorami. Już kilkumiesięczne maluchy naśladują mimikę, ruchy, słowa opiekunów. Z wiekiem zachowania, wypowiedzi coraz częściej przypominają te, z którymi spotykają się w domu, w szkole czy przedszkolu. Warto zatem być dobrym wzorem. My też wypełniamy swoje obowiązki, przestrzegamy ustalonych wspólnie zasad. Rozmawiamy z dziećmi o tym co dla nas jest łatwe i przyjemne, co daje satysfakcję, a co robimy, bo jest to konieczne i potrzebne. Nie ma co przekonywać, że wszystko robimy z radością. Bardzo szybko dzieci się zorientują, że to nieprawda. Istotne jest też jak my reagujemy na prośby ze strony dziecka, zastanówmy się jak często ono słyszy od nas: „zaraz, poczekaj, teraz nie mogę, jeszcze chwila...”. Czy potem my nie słyszymy dokładnie tak samo, gdy odmawiają nam wykonania jakiejś czynności?

Opanowanie emocji

Często nie zdajemy sobie sprawy, że część konfliktów

wynika z naszego złego samopoczucia, zdenerwowania, przemęczenia. Reagujemy wówczas bardzo gwałtownie, wybuchowo na pojawiające się problemy i w efekcie dziecko również mocniej się nam sprzeciwia, a my wpadamy w jeszcze większą złość. Koło się zamyka. Dlatego czasem trzeba wziąć kilka oddechów, wyjść i się wyciszyć, ale wcześniej powiedzieć małolatu co czujemy i co mamy zamiar zrobić np. „Jestem zła i strasznie zmęczona. Muszę na chwilę wyjść, odpocząć i pomyśleć.” Takie słowa pomogą rozładować sytuację, popatrzeć na problem z innej strony i nauczą dziecko jak sobie radzić z trudnymi emocjami.

Wyręczenie

A już na koniec... iluż to rodziców robi coś za swoje dziecko np. ubiera, karmi, sprząta, odrabia lekcje itp. Powody są różne... bo się śpieszymy, bo jest straszny bałagan, bo zupa wystygnie, bo dostanie gorszą ocenę! Jednak powinniśmy tego unikać. Doprowadzimy do sytuacji, że po prostu maluch nie będzie potrafił nic sam zrobić. Nie dajemy dziecku szansy rozwoju, nabrania poczucia odpowiedzialności, satysfakcji z własnych sukcesów i pokonywania trudności, motywacji do dalszego działania.

Niestety... nie ma jednego uniwersalnego zaklęcia, które zachęciłoby każde dziecko do działania w oczekiwanym przez nas kierunku. Najważniejszym motorem do działania są dobre wzajemne relacje, zrozumienie, poczucie więzi, szacunku, akceptacji, troski i odpowiedzialności. Pamiętajmy jeszcze, że co jakiś czas dzieci sprawdzają granice, do jakich mogą się posunąć. Nie chcą spełniać próśb ani poleceń, odmawiają nawet wykonania czegoś co do niedawna sprawiało im przyjemność. Bunt dziecięcy czy młodzieńczy jest ważnym etapem rozwoju, który każdy małolat musi przejść. Jest po prostu niezbędny, aby nauczyć się wyrażać swoje opinie, bronić swoich pragnień, rozwijać poczucie niezależności, samodzielności. Z czasem, w miarę dorastania dziecka, każdy rodzic, opiekun musi „stanąć trochę bardziej z boku”, nauczyć się, że trzeba przekazać części odpowiedzialności latoroślom i pozwolić im ponosić konsekwencje swojego działania. Akceptować dokonywane przez nie wybory, bo dziecko to odrębna osoba, która

OGŁOSZENIA DUSZPASTERSKIE – XXXI NIEDZIELA ZWYKŁA – 3. XI

9. XI po Mszy świętej wieczornej o godz. 19.00 zapraszamy na kolejny koncert – montaż słowno – muzyczny pod tytułem **Są takie noce, przyjacielu, kiedy świat się kończy**. Będzie to nostalgiczna opowieść o granicznych ludzkich przeżyciach, śmierci, miłości, pożegnań, rozstań. W sam raz na miesiąc listopad. Śpiew i gitara: Ola Danielewicz, Jarek Kąkol, śpiew i skrzypce: Marcin Pokusa, recytacja: ks. Leszek Łysień.

Są takie spotkania, które radykalnie zmieniają życie człowieka. Doświadczył tego między innymi zwierzchnik celników Zacheusz. Był zainteresowany Jezusem, dlatego wszedł na sykomorę. Ku zdumieniu wszystkich Pan poszedł do domu Zacheusza, co wywołało ogólne szemranie mieszkańców Jerycha. Zacheusz uchylił Jezusowi rąbek swego serca i to zupełnie wystarczyło. Mocą łaski Bożej Zacheusz doświadczył łaski nawrócenia i okazał się gotowy naprawić wyrządzone krzywdy, Przyjmijmy Jezusa z radością, jak Zacheusz i pozwólmy Mu nas zmienić ku temu, co lepsze.

Liturgiczne obchody tygodnia: w poniedziałek, 4. XI – wspomnienie św. Karola Boromeusza, biskupa; w sobo-

otę, 9. XI – święto rocznicy poświęcenia Bazyliki Laterańskiej, która jest kościołem katedralnym biskupa Rzymu oraz matką i głową wszystkich kościołów świata.

W tym tygodniu przypada pierwszy czwartek miesiąca. Modlimy się w intencji pasterzy Kościoła i prosimy Boga o nowe powołania do służby w Kościele.

Od 4. XII zmieniamy godzinę odprawiania Mszy świętych wieczornych. Z wyjątkiem soboty (pozostaje godz. 18.00) w tygodniu odprawiamy Msze święte o godz. 17.00.

Organizujemy wyjazd na Jarmark bożonarodzeniowy do Wrocławia. W tym wyjątkowym czasie serce Wrocławia zaczyna bić mocniej... Wrocławski Rynek staje się tłem dla bajkowej scenarii... Wśród pachnących lasem choinek, aromatu grzanego wina i czekoladowych pierników czeka moc świątecznych niespodzianek. To jeden z najokazalszych jarmarków świątecznych. **Wyjazd organizowany jest 14 grudnia – sobota, przewidujemy również zwiedzanie Wrocławia z przewodnikiem. Koszt 100zł.** Ilość miejsc ograniczona, szczegóły i zapisy w zakrytych oraz u ks. Rafała.

Prasa katolicka – kolejny numer gazetki *Kairos*.

INTENCJE MSZALNE 4.XI-10.XI

PONIEDZIAŁEK – 4. XI

- 17.00 1) w intencji Apostolstwa Dobrej Śmierci
2) + Romuald Bożko (greg.)
3) + Antonina, Karol Żur, zięć Piotr, Kazimierz, Alojzy, wnuki Piotr, Krzysztof

WTOREK – 5. XI

- 7.00 + Romuald Bożko (greg.)
17.00 + Józef Haręza (7 roczn. śmierci)

ŚRODA – 6. XI

- 7.00 + Romuald Bożko (greg.)
17.00 1) + Karol Hrabowski, ++ rodzice z obu stron, rodzeństwo, Barbara Kanafek
2) + Andrzej Krzyżak (od cioci Felicji z Bielska – Białej, od Stanisławy i Stanisława Honkisz)

CZWARTEK – 7. XI

- 17.00 1) + Janina Mroczo (6 roczn. śmierci), mąż Bronisław, syn Leszek
2) + Romuald Bożko (greg.)
3) + Stanisław, Kazimiera Gajewscy, Helena Gajer, Jan Mulczyński, ++ z rodziny

PIĄTEK – 8. XI

- 7.00 + Romuald Bożko (greg.)
17.00 1) ++ z rodziny Franek, Wątroba, Sowa
2) + Zbigniew Wolny (od kuzynów Marii i Stanisława z Rajczy)
3) + Wiesława Wyroba (od cioci Heleny z córkami)

SOBOTA – 9. XI

- 7.00 + Ilona Jafernik (4 roczn. śmierci), Tadeusz Jafernik, dziadkowie z obu stron
18.00 1) + Romuald Bożko (greg.)
2) + Maria Goliasz (od wnuczki Magdy z rodziną)

XXXII NIEDZIELA ZWYKŁA – 10. XI

- 7.00 + Romuald Bożko (greg.)
8.30 1) + Leopold Niesyt (od dzieci, żony i wnuków)
2) + Zdzisław Bylok (od Rady Powiatowej Śląskiej Izby Rolniczej w Bielsku – Białej)
10.00 1) o zdrowiu dla córki Grażyny
2) + Jodłowicz Aniela, Krystyna Szkorupa
11.30 1) ROCZEK: Patryk Przemyk, Holeksa Lena
2) + Anna, Józef Dudys
17.00 + Maria Bem (1 roczn. śmierci), ++ rodzice, rodzeństwo